



Kalejdoskop

magazyn kulturalny Łodzi
i województwa łódzkiego

cena 5 zł
(w tym 5% VAT)

nr ind. 323489 | ISSN 0860-3057
nakład 1400 egz.

10/22

Muzyka przemawia
Taniec wieloartyściyczny

Patryk Pietrzak
– gra na własny rachunek





**FESTIWAL
ŁÓDŹ CZTERECH KULTUR.**

Hania Rani
w kościele św. Mateusza,
9 IX 2022,
fot. HaWa / FŁ4K



MARTYNA CZECH.
 „Symbiozoa”, 2021
 – wystawa
 „Siedem etapów życia kobiety.
 Malarstwo polskich artystek”
 w Galerii Willa,
 czynna do 13 XI

WYDAWCA

ŁÓDZKI DOM KULTURY
 INSTYTUCJA KULTURY SAMORZĄDU WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO

ADRES REDAKCJI

ŁDK, 90-113 Łódź, ul. Traugutta 18
 tel. 797 326 217
 e-mail: kalejdoskop@ldk.lodz.pl
www.e-kalejdoskop.pl

REDAGUJĄ

Bogdan Sobieszek
 – p.o. redaktora naczelnego,
 Aleksandra Talaga-Nowacka

PROJEKT GRAFICZNY

Jakub Stępień,
 współpraca Oliwia Adamkowska

DRUK

SilverPrint
 ul. Gliniana 13, 91-336 Łódź

Nakład: 1400 egz.

INFORMACJE O IMPREZACH

prosimy przesyłać na adresy:
kalejdoskop@ldk.lodz.pl
kalendarium@ldk.lodz.pl

PARTNEREM PISMA JEST

MONOPOLIS

PRENUMERATA

„Kalejdoskopu”
 Cena za numer – 4 zł

RUCH – mieszkańcy Łodzi
 i województwa mogą zamówić
 prenumeratę, korzystając ze strony
www.prenumerata.ruch.com.pl
 pytania: prenumerata@ruch.com.pl
 lub tel.: 22 693 70 00,
 801 800 803 (pn.-pt. w godz. 7-17).
 KOLPORTER – tylko instytucje mogą
 zamawiać prenumeratę w oddziałach
 firmy Kolporter S.A.
 na terenie całego kraju.
 Informacje pod numerem infolinii
 0 801 205 555
 lub na stronie internetowej
<http://sa.kolporter.com.pl/>

FALE z przesłaniem

Bogdan Sobieszek, p.o. redaktora naczelnego

Muzyka w swej najbardziej wysublimowanej postaci może być przejawem doskonałości, znakiem istnienia absolutu. Poukładane w rozmaite struktury dźwięki stanowią abstrakcyjny komunikat, który działa na wrażliwość słuchacza w sposób bezpośredni, pozawerbalny. Paleta możliwych doznań jest nieograniczona: od głębokiego wzruszenia pięknem do



niepokoju sprowokowanego szczególnym rodzajem fal akustycznych, od błogości szlachetnych uniesień po agresywne pobudzenie. Wystarczą same dźwięki – drgające cząsteczki powietrza. Coś tak abstrakcyjnego każdy odbiera na swój bardzo indywidualny sposób, a jednocześnie ten przekaz jest w stanie zestroić emocje tłumów. Nierzadko twórca dodaje do dźwięków

słowa i wtedy muzyka zaczyna przemawiać wprost – snuje opowieść, przekonuje, staje się zwierzeniem, skargą, wyrazem radości, emanacją wspólnoty lub zarzewiem buntu. Długo można by wymieniać. Niech za przykład posłuży młody łódzki muzyk Patryk Pietrzak, który w formę ambitnych piosenek ubrał spostrzeżenia na temat świata i relacji między ludźmi. Dzieli się swoją wiedzą, by doradzić, wzbogacić słuchających, ma coś istotnego do przekazania o życiu. Nie mniej istotne kwestie – już nie w wymiarze prywatnym, osobistym, ale wspólnotowym – mają do przekazania członkinie ukraińskiego zespołu Dakh Daughters. Dla nich muzyka jest bronią w walce o niepodległość. Aktywnością artystyczną podtrzymują zainteresowanie, skupiają uwagę świata na zmaganiach Ukrainy, pobudzają gotowość społeczeństw do pomocy przeciw agresji imperialnej Rosji. Czy jednak muzyka jest w stanie nas zmienić, sprawić, byśmy zrozumieli, pobudzić nasz zapał, zjednoczyć w dobrej sprawie?

SPIS TREŚCI

16

Kwiecień
jesieni.
**Andrzej
Poniedziałski**

18

Między
estradą
a sceną.
**Rozmowa
z Patrykiem
Pietrzakiem**

26

Kultura
to broń.
**Rozmowa
z członkiniami
Dakh
Daughters**

28

Jak brzmi
chrząszcz
(w trzcinie)?
Dariusz Bilski

30

Tumski
pierścień
z życzeniem.
**Damian
Kasprzyk**

32

Ja i mój
telefon.
Łukasz Barys

33

Galeria
Kalejdoskopu
– **Kuba
Grzybowski**

38

Koneser
sztuki i życia.
**Monika
Nowakowska**

40

Taniec
– dzieło
wielo-
artystyczne.
**Magdalena
Sasin**

42

Gorzkie żale,
przybywajcie!
**Mieczysław
Kuzmicki**

45

Bedeker
z Łodzi.
**Maciej
Cholewiński**

46

Tu i teraz.
**Aleksandra
Talaga-
Nowacka**

10/22

49

Łódź
Young Fashion
2022 już
w listopadzie.

51

Piękna nasza
Polska cała.
Mieczysław
Kuzmicki

52

Pralinka.
Łukasz
Maciejewski

54

W imię spra-
wiedliwości
poznawczej.
Agnieszka
Matusiak

60

Poznać,
zrozumieć
i pokochać
Ukrainę.
Andrzej
Sznajder

62

Muzealnikiem
być...
Rozmowa
z Janem
Książkiem

64

Sto lat
w pigułce.
Aleksandra
Talaga-
-Nowacka

66

Bolesna
sztuka
Jerzego
Krawczyka.
Gustaw
Romanowski

68

Mieście
odwagę!
Pienisty

69

Kalendarium

MUZYKA, która przemawia



PATRYK PIETRZAK.
Zdjęcia: Dariusz Kulesza
dla „Kalejdoskopu”

SCENA • MIĘDZY ESTRADA Dana dana Maryś Kara dana

ROZMOWA Z PATRYKIEM PIETRZAKIEM

Ja bym to nazwał raczej alternatywnym popem. Także dlatego, że popularności sensu stricto ta płyta mi nie przyniosła. Gdy robiliśmy w studiu „Toto”, Paweł Cieślak puścił instrumental i powiedział: „Jakiś niezły popik tutaj leci”. Jeżeli ktoś potrzebuje ramek, to w porzo. Nie kluczę na siłę i nie zwodzę, bo to mnie bawi – po prostu cały czas interesuje mnie coś nowego. Jestem przeciwny ironicznemu dystansowaniu się do wszystkiego – mówi Patryk Pietrzak, łódzki muzyk i aktor (rocznik 1991).

CIĄGLE COŚ NOWEGO

Rozmowa z Patrykiem Pietrzakiem, łódzkim muzykiem i aktorem

Rafał Gawin: Co myślisz o swojej płycie „OK Boomer” ponad rok od premiery? Jesteś zadowolony z jej odbioru? Podoba ci się działalność solowa?

Patryk Pietrzak: Nie analizuję, nie podaję w wątpliwość zasadności nagrania tej płyty. Chciałem to zrobić i jestem bardzo zadowolony, że ją nagrałem. Dość długo zbierałem materiał i czułem, że to będzie coś innego niż dotychczas.

Znalazłem w sieci opinie, że część materiału mogła być przygotowana dla Ted Nemeth.

Może to wynikać z faktu, że pisałem też dla zespołu. Właściwie „OK Boomer” różni się od płyty grupy tym, że piosenki nie zostały wzięte na salę prób. Pokazałem je chłopakom, tylko że nie było już zespołu. Chciałem zrobić coś innego. Ten album nie był przyczyną rozpadu Ted Nemeth, tylko czymś naturalnym, dziejącym się obok.

Czy Ted Nemeth rozpadł się definitywnie?

Określiłbym to inaczej. Przy „OK Boomer” pracowałem z Mateuszem Dziworskim, perkusistą Ted Nemeth. Ta płyta nie powstałaby w takiej postaci, gdyby nie on. Grał, pomagał mi z bitami. Tego rodzaju współpracę zaczęliśmy, jeszcze gdy Ted Nemeth funkcjonował pełną parą. To również on ośmielał mnie, kiedy miałem wątpliwości co do wydawania tego materiału pod własnym nazwiskiem, gdy



tak wiele osób było zaangażowanych w jego powstawanie. Teraz razem koncertujemy. Przy okazji wydania tego albumu chcieliśmy coś ogłosić na fanpejdżu Ted Nemeth, żeby ludziom, którzy za nami podążają, dać znak, w którą stronę to idzie. Zespół jest w remisji. Można tak powiedzieć o zespole? Każdy z jego członków oddryfował. Przykrzym początkiem obecnej sytuacji była śmierć naszego menadżera, wieloletniego przyjaciela, który zarządzał całą, nazwijmy to, firmą. Wtedy wszystko się zmieniło. Damian (Ekman – *przyp. R.G.*) był piątym członkiem zespołu. To był zatem początek odchodzenia. Potem Wojtek (Wierza – *przyp. R.G.*) musiał definitywnie skończyć z Ted Nemeth, bo zaczął grać dość intensywne koncerty z Baranovskim. A pracowaliśmy wtedy nad trzecią płytą.

I nic nie trafiło na „OK Boomer”?

Jeden utwór – „Requiem aeternam”. Zresztą zostało to zaznaczone – współautorami są wszyscy muzycy Ted Nemeth. Ten utwór zarejestrowaliśmy podczas naszej ostatniej sesji

nagraniowej, kiedy też nagraliśmy „Ściany”, do których powstał nasz ostatni klip. Utwór „Requiem aeternam” nie spotkał się z akceptacją wszystkich członków zespołu, więc wziąłem go na moją płytę. Przynosiłem gotowe tracki z domu. Tak pracowałem nad solową płytą. Przynosiłem nagrania do studia, gdzie z Pawłem Cieślakiem dorzucaliśmy różne rzeczy.

No właśnie, jak jeszcze scharakteryzowałbyś różnice w pracy nad albumami Ted Nemeth a pracą nad „OK Boomer”? Cieślak jest typem producenta „totalnego”, który lubi dużo dodać od siebie. Z korzyścią dla materiału. U ciebie figuruje jako współkompozytor prawie wszystkich kawałków.

W Ted Nemeth po prostu pisałem piosenkę i przynosiłem ją na próbę. Pracowaliśmy nad nią z chłopakami i później szliśmy do studia, by ją dalej rozgrzebywać. Teraz dużo głębiej wszedłem w home recording. Nagrywałem ścieżki w domu i kiedy uznawałem, że to koniec mojej pracy nad utworem, zносиłem demówkę i tracki do Hasselhoff Studio. Ponownie odbywał się proces wyrzucania, dodawania, czasami zmiany całego pomysłu. Jednak najczęściej Paweł pracował na rzeczach, które przynosiłem.

Czyli nic się nie zmieniło: z producentem i multiinstrumentalistą

Pawłem Cieślakiem współpracuje się bardzo dobrze?

Paweł podchodzi do pracy z dużą dbałością o każdy utwór. Nie boi się ingerować, ale zawsze nadrzędnym celem jest dobro danej piosenki.

shocie w takiej właśnie scenarii: kamera cały czas odjeżdża od twarzy bohatera, stopniowo ukazując, co się dzieje, pojawia się druga postać itd. Powstało jednak coś innego i jestem z tego zadowolony. A co do warstwy muzycznej

wizualnie spektakli dla dzieci. Wybrałem go, by wyszła z tego fuzja nieszablonowości. Zdjęcia zrobił operator filmowy Michał Stajniak.

Mystic to był twój pierwszy wybór wytwórni?

Wysłałem Michałowi Wardzale trzy pierwsze solowe piosenki – tak jak wcześniej materiał na drugą płytę Ted Nemeth. I dostałem pozytywną odpowiedź. Początkowo nie chciałem wydawać tej płyty w dużym wydawnictwie, tylko wypuścić całość na winylu, zainwestować w 200 sztuk nakładu. To pewnie wynikało też ze zmęczenia, bo z Ted Nemeth mieliśmy trasę za trasą, a każdy z nas musiał dodatkowo pracować zawodowo. Dlatego chciałem odpocząć, odsunąć się od wydawniczego mainstreamu. Potem zasugerowano mi, żebym jednak wydał materiał w większej wytwórni.

Zdjęcia w bookkcie płyty wyglądają, jakby powstały w późnych latach 90., co z racji twojego roku urodzenia jest przecież niemożliwe.

Założeniem było ukazanie jakiegoś rodzaju intymności. Wszystko działa się podczas pandemii. Przez rok robiłem u siebie w domu polaroidowe zdjęcia różnych prywatnych sytuacji. Nie wszystkie weszły do książeczki.

Od końca izolacji związanej z pandemią minęło ponad pół roku, a „OK Boomer” już inaczej się odbiera. Umyka kontekst odosobnienia. Może za kilka lat wcale nie będzie istotny.

Gdy nagrywałem tę płytę, nie analizowałem tego. To zapis tamtego czasu. Kontekst pandemii może rzeczywiście nie być ważny po latach, ale gdy

TEN ALBUM NIE BYŁ PRZYCZYNĄ ROZPADU ZESPOŁU TED NEMETH

Może się to podobać lub nie; to specyficzny rodzaj pracy. Ja po prostu lubię pomysły Pawła.

Opowiedz o wideoklipach do utworów z „OK Boomer”. Najpopularniejszy, do mało reprezentatywnego, bo najbardziej folkowego utworu „Maryś”, skojarzył mi się z serialem „Wataha”.

Pewnie dlatego, że pojawia się w nim Leszek Lichota. W ostatniej chwili wpadłem na to, żeby przedstawić mu pomysł na klip – wysłałem piosenkę i scenariusz. Bardzo mu się spodobało, choć na początku myślał, że to pieśni maryjne (*śmiech*). Klip został zrealizowany z Jankiem Cabanem z Agencji Kreatywnej Sweet Jesus. Odpowiadał za reżyserię i zebranie wszystkich pomysłów razem. Natomiast pomysł na teledysk powstał w tym samym momencie, co pomysł na piosenkę – kilka lat temu, gdy w drodze z Warszawy do Łodzi podczas strasznej burzy stałem w korku. Myślałem o master

utworu, nigdy nie zamierzałem iść w folkową stronę, akurat coś takiego przyszło mi do głowy. Wytwórnia Mystic od początku wierzyła w „Maryś” i promowała teledysk. Potem z Matizem zrobiliśmy lyric video do „Na czarno”. Wytwórnia wcześniej sugerowała, żeby coś takiego wypuścić, więc zapytałem Krzysztofa Ostrowskiego, czy nie zechciałby się tym zająć. Poczytywałbym sobie to za fajną sytuację. Nie miał akurat czasu, ale powiedział, że przecież teraz każdy ma w telefonie jakieś filmy, więc dlaczego miałbym tego nie zmontować sam. I to są właśnie dziwnie pomontowane filmy z telefonu.

A jeśli chodzi o trzeci teledysk, do „Toto”, od dawna chciałem zrealizować klip z reżyserem, który klipów nie robi. Zaproponowałem to więc Robertowi Drobnichowi, dyrektorowi teatru lalkowego Guliwer w Warszawie, z którym poznałem się w Gnieźnie, pracując nad „Pinokiem”. Drobnich jest twórcą bardzo ciekawych

Kultura to broń

– Rosja? A co to jest Rosja? – odpowiadają członkinie Dakh Daughters na pytanie, czy wyobrażają sobie koncert w Moskwie. Kiedyś tam występowały.

Na przykład po rewolucyjnych wydarzeniach na kijowskim Majdanie.

W ten sposób chciały opowiadać o sytuacji w Ukrainie poza jej granicami – symbolem tej walki stała się pieśń „Rozy/Donbass”, zawierająca fragmenty Sonetu XXXV Szekspira oraz ukraińskich pieśni ludowych.

Ale po 24 lutego nie ma o tym mowy.

Agata Gwizdała: Pięć kobiet, piętnaście instrumentów, muzyka, taniec, śpiew, koncert i spektakl w jednym. W jakich okolicznościach powstała grupa Dakh Daughters?

Ruslana Khazipova: Wszystko miało początek w teatrze – wyrastamy z kijowskiego teatru eksperymentalnego Dakh. W pewnym momencie pojawił się pomysł, żeby założyć też zespół muzyczny, bo muzyka i śpiew były bardzo ważną częścią działalności teatralnej. Podczas jednej z podróży do Paryża zdecydowałyśmy się zagrać koncert i tak to się zaczęło.

Poruszacie się nie tylko na pograniczu różnych estetyk i gatunków, ale też różnego rodzaju sztuk, dyscyplin artystycznych. Freak kabaret? A może macie jakąś definicję swojej działalności?

Ganna Nikitina: To gatunek genre, który pozwala łączyć ze sobą różne gatunki, często bardzo odległe.

Bardzo ważną częścią waszych koncertów, performansów są kostiumy, makijaż – trochę nawiązujący do kina niemego: białe twarze, czerwone usta.

GN: Myślę, że muzyka w takiej postaci nie jest już wystarczająca, a przez to, że jesteśmy przede wszystkim aktorkami, to ta kreacja jest tutaj kluczowa.

RK: Poza tym taka zawsze była idea szefa teatru Dakh, zespołów DakhaBrakha i Dakh Daughters – Władysława Troickiego. Te zespoły mają swoje charakterystyczne elementy. To na przykład kapelusze u DakhaBrakha. Nas reprezentują makijaże.

A w którym momencie wasza działalność artystyczna spłótła się z polityką?

RK: Od zawsze tak było. Życie artysty nie może być odłączone od życia politycznego. Aktywny udział w wydarzeniach politycznych zaczęłyśmy brać od 2004 roku, od pomarańczowej rewolucji. Potem przyszedł Majdan 2014 roku. No a teraz to jest po prostu oczywiste. Bo tu nie chodzi stricte o politykę, ale o narodową tożsamość, wolność i demokrację. Dlatego chcemy przekazać to dalej w Europie i na całym świecie.

Wierzycie, że w tej walce o wolność muzyka, sztuka może pomóc? Jak?

GN: Może pomóc zainteresowanie naszą działalnością, rozmowy na ten temat, prze-

kazywanie ich dalej – tak jak w przypadku naszej rozmowy przed koncertem w Łodzi. Długi czas Ukraina w ogóle nie zajmowała się swoją polityką kulturową. Przez wszystkie te lata jej kultura była postrzegana jako nieodłączna część kultury rosyjskiej. Dlatego chcemy pokazać osobność tej kultury, jej wyjątkowość, coś, co nas definiuje.

RK: Bo kultura to broń. Broń w pewnym sensie potrzebna na wojnie.

I tak jest też po 24 lutego? Kultura pomaga Ukrainie w walce z agresorem?

RK: To bardzo trudne, wychodzić na scenę, wiedząc, że w kraju codziennie zabijani są cywile, giną dzieci. Ale mamy też świadomość, że informację o tej wojnie, o naszej walce, pojawiające się ciągle w mediach, w internecie, mogą już trochę powszednieć. Jednak kiedy podczas koncertu mówimy bezpośrednio ze sceny o tym, co się dzieje, sytuacja jest już zupełnie inna. To jest żywy kontakt, tu i teraz, nie można tak po prostu wyjść i uciec od tych treści. To jest komunikat, który płynie z serca do serca. Szczególnie, że nie skupiamy się na samej walce. Opowiadamy o konkretnych osobach, ich trudnych losach w czasie tej wojny.



Koncert w Teatrze Nowym w ramach festiwalu Łódź Czterech Kultur, 12 IX 2022, fot. HaWa / F4K

Jak wyglądają wasze koncerty teraz, kiedy trwają działania wojenne?

RK: Pamiętam moment, gdy spotkałyśmy się 12 marca we Francji. Wiedziałyśmy, że musimy całkowicie zmienić program naszych koncertów. I zrobiłyśmy to w cztery dni. Zaczęłyśmy wykorzystywać materiały wideo z tego, co dzieje się w Ukrainie po wybuchu wojny. Ale pokazujemy także to, co dzieło i dzieje się w świecie w związku z wojną.

A jak czujecie się w Polsce? Wystąpiłyście na festiwalu Łódź Czterech Kultur – to nie jest wasza pierwsza wizyta w Łodzi, ale chyba ma zupełnie inny charakter.

GN: Koncerty w Polsce stały się wyjątkowe, bo tutaj czujemy, że jesteśmy bliżej domu. Czujemy to braterstwo, solidarność, wspólnotę.

RK: Z jednej strony łączymy ludzi wokół tego nieszczęścia,

ale z drugiej mówimy też wspólnie o przyszłości.

Boicie się, że świat zapomni o wojnie w Ukrainie?

RK: Jeśli chodzi o Polskę, nie mamy takich obaw. Za dużo nas łączy. Wy też mieliście trudną historię, to też nasza wspólna historia. Obawy pojawiają się, kiedy myślimy o innych krajach w Europie. Na przykład Niemczech, Austrii, Szwajcarii, Francji... One są jednak dalej od Ukrainy i sytuacja wygląda tu nieco inaczej. Widzimy i czujemy wsparcie, ale jednak nie zawsze i nie wszędzie.

Pozwolę sobie zapytać jeszcze o Rosję...

RK: O Rosję??? O co?

No tak... rozumiem.

Wcześniej jednak występowaliście w Moskwie. Tam też chciałyście mówić o sytuacji w Ukrainie. A teraz wyobrażacie sobie, że mogłybyście tam wystąpić?

GN: Nie.

RK: Nie. Oni zabijają naszych ludzi, nasze dzieci. Zabierają nasze ziemie. Zabierają ziemie innych. Żaden kraj nie może nieść tyle zła. Mamy do czynienia z tworzeniem nowego podziału świata. Moje dzieci i ja nie chcemy żyć dłużej w takim świecie, który teraz mamy.

Rozmawiamy w momencie być może przełomowym dla tej wojny. Ukraina odzyskuje kolejne tereny. Może ten horror się niebawem skończy?

RK: Już jesteśmy w tym pozytywnym momencie. Żle byłoby, gdyby – tak jak chciała tego Rosja – Ukraina upadła po trzech dniach od wybuchu wojny. Sytuacja jest inna. Naszych żołnierzy szkołą specjalności z innych krajów, dostajemy nowoczesną broń, wykorzystujemy najnowsze technologie. Ten szczęśliwy dla nas koniec musi wreszcie nadejść. Tylko, niestety, nie wiemy jeszcze kiedy... Slava Ukraini!

W imię sprawiedliwości poznawczej

Agnieszka Matusiak

Reakcja pana Profesora de Lazari na mój tekst nie jest dla mnie zaskoczeniem. Wpisuje się bowiem ona w konwencję relacji zachodzących między badaczami z kręgu studiów nad Rosją a pozostałymi wschodniosłowiańskimi slawistami. W owej relacji wciąż zdaje się pokutować rosyjskocentryczny dyskurs dominacji – pisze prof. Agnieszka Matusiak, slawistka, szefowa Centrum Transkulturowych Studiów Posttotalitarnych na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Wrocławskiego.

„Tak więc nawet teraz, kiedy nasza twierdza jest atakowana z kilku stron, kiedy nie mamy nawet czasu, aby odpowiedzieć na te wszystkie życzliwe i nikczemne broszury i artykuły, którymi się nas bombarduje, to my, jak to mówią, bierzemy się w garść i spokojnie kontynuujemy ofensywę. Po pierwsze, nie należy się powtarzać. Po drugie, nie należy być drobiazgowym. Trzeba zawsze uderzać w sedno sprawy. [...] Albowiem teraz, kiedy wreszcie nasza literatura wkracza na własną drogę rozwoju, musimy sobie zadać pytanie: na którą ze światowych literatur powinniśmy obrać kurs. W żadnym wypadku na rosyjską! To nie podlega jakiegokolwiek dyskusji. [...] Śmierć dostojewszczyźnie! Naprzód, w kulturowy renesans!”

Mykoła Chwyłowy „Apologeci pisarstwa” (1926, tłum. A.M.)

„Przyjmując horyzont postkolonialny, stosunki rosyjsko-ukraińskie można porównać do relacji między Robinsonem Cruzoe a Piętaszkiem: każdy Robinson «kocha» swego Piętaszka, lecz czyni to dopóty, dopóki ten ostatni akceptuje reguły gry ustanowione i narzucone mu przez siebie, co oznacza, że Piętaszek musi przestrzegać kolonialnej subordynacji i uznawać ogólną zwierzchność Robinsona i jego kultury. Natomiast gdy tylko Piętaszek zapragnie się zbuntować, tj. ogłosić się suwerenem o statusie równym Robinsono-

wi, zaś swoją kulturę – pełnowartościową i samowystarczalną, wówczas staje się on najbardziej zniechęconym wrogiem Robinsona. Takiego Piętaszka a priori ogłasza się «nienormalnym» – «burżuazyjno-nacjonalistycznym» zdrajcą, którego miejsce jest w więzieniu, albo «narodowo zbocznym» dewiantem, którego należy umiejscowić w domu wariatów. (...) Choć to smutne, Rosjanie, nie zważając na gromkie deklaracje, z reguły nie lubią «realnej» Ukrainy i wszelkimi staraniami usiłują ją marginalizować w swojej świadomości, albowiem neguje ona tę wirtualną, wymyśloną sobie przez nich Ukrainę, którą kochają na zasadzie automiłości, jako część swej imperialnej tożsamości: taką «wiecznie tańczącą i śpiewającą Małorosję», pozbawioną własnego potencjału intelektualnego i własnego politycznego kręgosłupa”. Tę opinię ukraińskiego politologa i publicysty Mykoły Riabczuka („Dyskurs dominacji: z problematyki «asymetrycznych» stosunków ukraińsko-rosyjskich”, „Porównania” 2008, nr 5, s. 167–181) warto uzupełnić o stwierdzenie, że dla Ukraińców owa rosyjska miłość była przeważnie „zaproszeniem na egzekucję”, którego imperialno-totalitarną istotę znakomicie uchwycił – jak pisałam w swym wcześniejszym tekście „Rozstrzelane odrodzenie 3.0” („Kalejdoskop” 07–08/22) – Mykoła Chwyłowy w „Opowieści o sanatoryjnej zonie”, jak też w szeregu swych pamfletów, w których twórca obszernie przeanalizował kwestię odrębności historii i kultury Ukrainy.

Kultura przemocy

O rosyjskiej bratniej miłości przez przemoc wobec krajów znajdujących się w imperialnej strefie Związku Sowieckiego wspominał też Milan Kundera w swym głośnym eseju „Wprowadzenie do wariacji”, opublikowanym w „The New York Review of Books” w 1985 roku, ale napisanym jeszcze w 1981. W eseju tym pisarz wspomina inwazję na Czechosłowację w 1968 roku. W trakcie zatrzymania i przeszukania samochodu od rosyjskiego oficera usłyszał: „Jak się pan czuje?, Jakie są pańskie uczucia? To wszystko jest wielkim nieporozumieniem. Ale wszystko się ułoży. Musi pan wiedzieć, że my kochamy Czechów. Kochamy was!» Krajobraz rozjechały przez tysiące czołgów, przyszłość kraju przesądzona na wieki, czescy mężowie stanu aresztowani i wywiezieni, a oficer wojsk okupacyjnych składa wam miłosną deklarację. Wszyscy przemawiali mniej więcej jak on – ich postawa nie wynikała z sadystycznej przyjemności gwałciciela, lecz z innego archetypu, miłości zranionej: dlaczego Czesi (tak bardzo ich kochamy!) nie chcą żyć z nami w ten sam sposób?”. Kundera w swym tekście dokonuje podziału na kulturowy Zachód i Wschód i do tego ostatniego zalicza zarówno Rosję, jak i Związek Sowiecki, których specyfikę narodową, zdaniem pisarza, stanowi dokonywanie okrucieństw w imię miłości. Odpowiedzialnością moralną za upowszechnianie takiego modelu kulturowego Kundera obarcza Fiodora Dostojewskiego, od którego dzieł odpychał go „świat przesadnych gestów, ciemnych głębin, agresywnej sentymentalności”, to znaczy „klimat jego książek; świat, w którym wszystko staje się uczuciem; inaczej mówiąc: w którym uczucie zostaje wyniesione do rzędu wartości i prawdy”. W przekonaniu Kundery „najszlachetniejsze uczucia narodowe gotowe są usprawiedliwiać najgorsze potworności; i z piersią przepęłnioną lirycznymi uczuciami człowiek dopuszcza się plugawstw w święte imię miłości”. Dlatego zarówno Dostojewski, jak i żołnierz armii najeżdżającej Czechosłowację w 1968 r. stanowili dla Kundery ucieleśnienie tej samej wschodniej kultury przemocy.

Esej wywołał falę krytyki w świecie zachodnioeuropejskiej i amerykańskiej slawistyki. Głos pouczający swego czeskiego koleżę po fachu w kwestii jedynej słusznej możliwości odbioru dzieł Dostojewskiego zabrał także Josif Brodski („Dlaczego Kundera myli się co do Dostojewskiego”), który stwierdził m.in.: „To prawda, że czołgi i armie zalewają kraj Kundery, przybywając ze Wschodu, z irytującą regularnością, jeśli jednak wierzy on, iż gatunek ludzki opisany przez Dostojewskiego zamieszkuje jedynie tamte obszary, to dlatego, że Zachód nie wydał do tej pory pisarza na miarę Dostojewskiego”. Stwierdzenie Brodskiego jest dyskusyjne i dowodzi jego imperialnych horyzontów myślowych, typowych dla rosyjskiej inteligencji, która sama zaznawszy niemało represji od władzy carskiej, a potem sowieckiej, nie potrafiła się wyzwolić z intelektualnych pęt imperialnego mitu „wielkiej kultury rosyjskiej”.

Rosyjską „miłość na śmierć i życie” poznali już wcześniej Węgrzy w 1956 r., a potem jeszcze w 1991 r. Litwini, następnie w 1994–1995 Czeczeni, zaś w 2013 r. mieszkańcy Syrii, zwłaszcza Aleppo. Ani Związek Sowiecki, ani posowiecka Rosja nie poniosła za to odpowiedzialności.

Nieproste ścieżki tożsamości

Żałuję, że nie mogę polecić polskiemu czytelnikowi (ze względu na brak przekładu) zbioru esejów jednego z ciekawszych ukraińskich pisarzy drugiej połowy XX wieku, Jewhena Hucuły, który w „Mentalności ordy” (pisanej w pierwszym pięcioleciu po uzyskaniu przez Ukrainę niezależności), niezwykle uważnie i przekonująco opisał rosyjski charakter narodowy, którego istotę stanowi w przekonaniu pisarza grabieżcza polityka kosztem innych, barbarzyńsko kolonizowanych nacji. Dziś, kiedy w Ukrainie wciąż giną od rosyjskich rakiet i pocisków niewinni ludzie, a ich domostwa są płądrowane, kiedy zatrwającej degradacji ulega ukraińskie środowisko naturalne, trudno odmówić zasadności spostrzeżeniom Hucuły (jak i Kundery). Trudno także uznać, że Rosja nie traktuje sfery kultury jako frontu walki, skoro coraz bardziej zapiekle obraca w ruinę ukraińskie instytucje kulturalno-oświatowe, zaś na terenach